

# Spis treści

## Wprowadzenie 9

### I. Pierwsze potyczki

- Dzień, w którym zaczęła się zimna wojna JAMES CHACE 19  
Bohaterowie płaszcza i szpady w Salzburgu HARRIS GREENE 30  
Wielka operacja ratunkowa DAVID CLAY LARGE 37  
Incydent w Lang Fang EUGENE B. SLEDGE 54  
Ucieczka „Amethysta” SIMON WINCHESTER 62

### II. Operacja policyjna

- Stany Zjednoczone, Organizacja Narodów Zjednoczonych i Korea  
JAMES CHACE, CALEB CARR 81  
Dymisja MacArthura DAVID MCCULLOUGH 89  
Człowiek, który ocalił Koreę THOMAS FLEMING 124  
Pierwsza wojna odrzutowców DENNIS E. SHOWALTER 141  
„Mordercy z Kojedo” LAWRENCE MALKIN 162  
Ocena strategiczna: znaczenie Panmunjonu ROBERT COWLEY 177

### III. Apogeum zimnej wojny

- Prawda o lotach szpiegowskich R. CARGILL HALL 187  
Tunel berliński GEORGE FEIFER 217  
Inwazja na Kubę DINO A. BRUGIONI 236  
Strefa cienia w Pentagonie THOMAS B. ALLEN 257  
Właściwy człowiek VICTOR DAVIS HANSON 269

### IV. Wietnam; długie pożegnanie

- Tragedia na R.C. 4 DOUGLAS PORCH 293  
Dien Bien Phu WILLIAMSON MURRAY 313  
Zadowolony z siebie generał: wywiad z Williamem C. Westmorelandem  
LAURA PALMER 332  
Zagadka Khe Sanh JAMES WARREN 348  
Ewakuacja Kham Due RONALD H. SPECTOR 368  
MIA MARILYN ELKINS 380  
W porządku XX. Czas działa na naszą korzyść Geoffrey Norman 397  
Naloty bożonarodzeniowe Stephen E. Ambrose 415

### V. Koniec

- Międzykontynentalne rakiety balistyczne a zimna wojna: technologia u steru  
JOHN. F. GUILMARTIN JR 437  
Panika wojenna roku 1983 JOHN PRADOS 460  
A potem Bruksela... WILLIAMSON MURRAY 478

Podziękowania 485

Indeks osób 486 Indeks geograficzny 491

\*\*\*\*\*

## Wprowadzenie

Kilka lat temu, robiąc generalne porządki w garażu, wujostwo mojej małżonki znaleźli stary album-pamiętnik, który żona prowadziła w liceum. Zaczęliśmy przeglądać zrobione w 1963 roku zdjęcia z weekendowych wypraw na narty, programy szkolnych przedstawień teatralnych, zaproszenia na potańcówki i inne tego rodzaju szpargały. W jednym z numerów gazetki szkolnej znalazłem napisane przez nią opowiadanie. Jego akcja toczyła się w niedalekiej przyszłości, w jednej z sal szkolnych - w dniu, w którym spadła Bomba: „Nastąpił silny wstrząs; cała klasa jakby stanęła do góry nogami. Pospadaliśmy z krzesel. Potężny podmuch strzaskał szyby okienne i rozrzucił ich odłamki po wszystkich kątach. Zawyły syreny alarmowe. Z trudnością mogłam złapać oddech we mgle, która wypełniła pomieszczenie. Zerwaliśmy się na nogi i zatłoczonymi korytarzami popędziliśmy do schronu przeciwlotniczego”.

Życie piszącej te słowa zmieniło się wówczas raz na zawsze. Rok po kubańskim kryzysie raketowym wciąż wszyscy mieliśmy przed oczyma apokalipsę. Zimna wojna nie dobiegła wtedy jeszcze nawet połowy, a Bomba - czy raczej Bomby - wydawały się naszą nieuniknioną przyszłością. Przyszłością, na którą wcale nie zasłużyliśmy. Czytając nowelę żony, zapisaną starannym pismem pilnej uczennicy, przypomniałem sobie obraz „zegara zagłady atomowej”, którego wskazówki tkwiły niezmiennie na pozycji za minutę dwunasta.

Zimna wojna trwała niemal półwiecze - od 1946 do 1991 roku, kiedy przestał istnieć Związek Sowiecki - czyli przez większą część naszego życia (skądinąd, jeśli przyjąć opinię historyków dzielących stanowisko Michaela Howarda, to jej lodowaty podmuch powiał już w chwili wybuchu rewolucji październikowej w roku 1917). Samo pojęcie „zimna wojna” zawdzięczamy, jak się wydaje, jednemu z wybitniejszych i najbardziej wpływowych dziennikarzy połowy ubiegłego stulecia - Walterowi Lippmannowi. Jego biograf, Ronald Steele, twierdzi, że Lippmann zapożyczył ten zwrot z francuskiego *la guerre froide* (zimna wojna), którym to mianem Francuzi określali tzw. dziwną wojnę roku 1939. Tytuł *Zimna wojna* nosił zbiór felietonów Lippmanna, wydany pod koniec roku 1947, kiedy było już oczywiste, że Zachód i Związek Sowiecki znalazły się na kursie kolizyjnym. Człowiek, który zajmował się *public relations* Bernarda Barucha - zadufanego w sobie finansisty, a zarazem powiernika prezydenta - utrzymywał później, że twórcą tego pojęcia był jego klient, brak jednak przekonujących dowodów na poparcie tego twierdzenia w rodzaju słynnego oświadczenia o „żelaznej kurtynie”, jakie 5 marca 1946 roku Winston Churchill wygłosił w Fulton, w stanie Missouri.

Bez względu jednak na spór o genezę konfliktu oraz definiującego ów konflikt terminu jedno nie ulega żadnej wątpliwości: zimna wojna rzeczywiście była wojną - momentami aż nadto gorącą - nawet jeśli do jawnej lub bezpośredniej konfrontacji zbrojnej między supermocarstwami dochodziło tylko sporadycznie. Niniejsza antologia dotyczy takich właśnie wyjątków: pojedynków powietrznych między pilotami sowieckimi i alianckimi w „Alej MiGów” podczas wojny koreańskiej (*Pierwsza wojna odrzutowców* Dennisa E. Showaltera) i przelotów wojskowych samolotów rozpoznawczych nad terytorium Związku Sowieckiego, które niejednokrotnie omal nie kończyły się ich strąceniem (*Prawda o lotach szpiegowskich* R. Cargilla Halla). Nie zawsze tyle szczęścia miały samoloty szpiegowskie, które dokonywały lotów nad obszarem imperium sowieckiego, fotografując zgrupowania wojsk i bazy radiolokacyjne - niemal dwustu członków ich załóg zginęło bądź przepadło bez wieści w więzieniach sowieckich. Niemniej, strącenie jednego z nich - U-2 majora Rudolfa Andersona - nad Kubą 27 października 1962 roku omal nie rozpętało nowej wojny światowej (*Inwazja na Kubę* Dino A. Brugioniego). Podobnie jak incydent, do którego doszło rok wcześniej, kiedy gotowe w każdej chwili do otwarcia ognia czołgi

sowieckie i amerykańskie stanęły lufa w lufę naprzeciw siebie na Checkpoint Charlie w Berlinie - jedyny wypadek bezpośredniej konfrontacji sił lądowych.

Przenikliwy komentator tych wydarzeń, Martin Walker, podkreśla, że „zimna wojna była naprawdę konfliktem globalnym - i to bardziej niż obydwie stoczone w tym stuleciu wojny światowe”. Można ją z pełnym uzasadnieniem rozpatrywać z wielu punktów widzenia - gospodarczego, społecznego, politycznego. Wszystkie te aspekty są ważne i skądinąd wzajemnie ze sobą związane, niemniej zimna wojna to przede wszystkim fenomen militarny, stąd też wojskowym jego implikacjom poświęcona jest ta antologia.

Jako konflikt globalny, który pociągnął za sobą mobilizację milionów ludzi i znaczącej części potencjału gospodarczego obydwu jego stron, zimna wojna była wojną totalną. W starciu tym obie strony okazały żarliwy zapał patriotyczny i rewolucyjny, bo demokracja potrafi być systemem ideologicznym w równym stopniu jak komunizm (w Stanach Zjednoczonych przejawem tego zjawiska była „czerwona panika”; kolejne czystki stalinowskie w powojennym Związku Sowieckim i rewolucja kulturalna w Chinach - to jej odpowiedniki po drugiej stronie barykady). Ponieważ rzeczywistość koegzystencji tych systemów światopoglądowo-ideologicznych nie była możliwa - mimo że obie strony od czasu do czasu deklaratywnie głosiły taką koncepcję - zarówno Wschód, jak i Zachód dążyły do pełnego zwycięstwa. Nie było żadnej płaszczyzny porozumienia. Przez większość tego okresu Zachód zdecydowanie górował nad rywalem tak pod względem dobrobytu, jak i poziomu zaawansowania technologicznego. Umiał produkować jednocześnie armaty i masło. Imperium komunistyczne nie potrafiło tego dokonać i nie dokonało - co, jak się wydaje, było jego podstawową słabością i przyczyną ostatecznego upadku.

Trudno przypuścić, by zimna wojna w taki czy inny sposób nie dotknęła każdego, kto jest dziś (w 2005 roku) po trzydziestce. Trwała przez znakomitą większość życia moich rówieśników (mam lat siedemdziesiąt). Mało którego z nas ominęło wojsko - zwłaszcza w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, okresie największego jej „ochłodzenia”. Moi znajomi służyli w Korei i Wietnamie - kilku z nich to współautorzy tej książki. Czarne okrygi z wpisanym w nie złotym trójkątem - symbolem promieniowania - oznaczały miejsca, w których znajdowały się obficie zaopatrzone w żywność i wodę pitną schrony przeciwatomowe. Ci, którzy szczęśliwie przeżyliby eksplozję, mogli ukrywać się w nich tygodniami, czekając chwili, gdy zasilane baterijkami odbiorniki radiowe oznajmia, że poziom promieniowania spadł na tyle, iż można wyjść na powierzchnię. Dokąd jednak i do czego? Odpowiedzi na to pytanie starano się wówczas raczej unikać. Goście telewizyjnych *talk-shows* spierali się, czy etyczne byłoby odmówić komuś wstępu do przepełnionego schronu, skoro równałoby się to skazaniu go na nieuchronną śmierć.

Cały system obrony cywilnej był w gruncie rzeczy bezsensownym marnotrawstwem czasu i pieniędzy - z drugiej strony bardzo wielu ludziom zapewniał zatrudnienie i dawał im jakieś zajęcie. Myśl o wojnie, specyficzna mentalność wojenna, stała się integralną częścią naszego życia codziennego. Przypominam sobie, że na początku lat siedemdziesiątych w wynajmowanym przeze mnie domu fatalnie działała instalacja wodna. Właściciel posesji, który zaoferował się dokonać przeglądu pomp, zaprowadził mnie do ukrytej w zboczu wzgórza betonowej budowli, otworzył drzwi i włączył światło. Ujrzałem zalegające całe to pomieszczenie pocięte przez myszy materace, półki pełne zardzewiałych puszek z konserwami i pokryte grubą warstwą kurzu, oliwkowozielone pojemniki na wodę. Była tam również pompa, którą gospodarz sprawdził i wyregulował. Spytałem go, czemu ma służyć ta sztuczna jaskinia. Był tu kiedyś schron przeciwlotniczy - wyjaśnił. „Wie pan, w latach Wielkiego Strachu”.

Wielki Strach. Dziś wydaje się to lekko absurdalne, zupełnie nieadekwatne w odniesieniu do przykładów, które właśnie przytoczyłem, ale doświadczyliśmy również paru chwil prawdziwego przerażenia. Jednym z takich momentów, najgorszym chyba, był kubański kryzys rakietowy. Nigdy nie zapomnę ciepłego, słonecznego poranka 27 października 1962 roku. Szedłem Broadwayem przez manhattański West Side, robiąc zwykłe niedzielne sprawunki i nagle uderzyła mnie myśl, że może to być mój ostatni weekend w życiu. Czy powinienem wystać żonę i córki - najmłodsza miała zaledwie pięć miesięcy - do rodziców na wieś? Nie wydawało się to wcale aż tak szalonym pomysłem. Wróciłem do domu; właśnie podano wiadomość o zestrzeleniu majora Andersona. Ale

apokalipsa musiała trochę poczekać - moim starszym córkom zachciało się wyjść na spacer do parku.

George Feifer (autor zamieszczonego w tej książce *Tunelu berlińskiego*), który był owej jesieni w Moskwie na studiach doktoranckich, powiedział mi kiedyś, że zaledwie garstka ludzi wiedziała tam o kryzysie kubańskim. W sowieckich środkach masowego przekazu nie mówiło się o tym w ogóle. „Czuli jednak, że coś się dzieje - dodał - choć nie bardzo wiadomo co. Dopiero gdy było już po wszystkim, Chruszczow wygłosił orędzie, w którym część rzeczy zataił, a resztę przedstawił jako wielkie zwycięstwo Sowietów. Ja wiedziałem znacznie więcej niż inni, ponieważ tuż po wybuchu kryzysu na jednej z zatłoczonych ulic moskiewskich natknąłem się przypadkowo na znajomego pracownika ambasady amerykańskiej, który poinformował mnie o najnowszych wypadkach. Ale i tak było to za mało, bym zaczął się bać, że w każdym momencie mogę zginąć od amerykańskiej bomby jądrowej”.

Pełne niepewności dwa tygodnie kubańskiego kryzysu raketowego omal nie przyćmiły ostrego przesilenia, do jakiego rok wcześniej doszło w Europie - budowy muru berlińskiego. Mur nigdy nie wywołał tak wielkiej trwogi wśród zwykłych obywateli, ani w Waszyngtonie, ani w Moskwie. Konfrontacja na Checkpoint Charlie była jednym z tych bardzo ryzykownych momentów, w których nazbyt wojowniczo usposobieni dowódcy niższego szczebla potrafiały wymknąć się spod kontroli zwierzchników - do takiej właśnie sytuacji doszło na Kubie, co pociągnąć mogło za sobą groźne konsekwencje.

Mimo że Stany Zjednoczone wydawały groźne pomruki i nie szczędziły uspokajających obietnic pod adresem Republiki Federalnej Niemiec i oblężonych obywateli Berlina Zachodniego, w głębi ducha Waszyngton poczuł ulgę. „Nie jest to może rozwiązanie zbyt eleganckie - zauważył wówczas John F. Kennedy - ale mur jest piekielnie lepszy niż wojna”. Podobnego zdania był Chruszczow. „Nie dążyliśmy do konfliktu zbrojnego - stwierdził w swoich wspomnieniach. - Nie było takiej konieczności. Chcieliśmy tylko dokonać chirurgicznego cięcia”.

„Chirurgiczny” - tak, to właściwe słowo. Zatomowanie odpływu uciekinierów uratowało Niemcy Wschodnie przed rozpadem, jaki nastąpił trzydzieści lat później, kiedy mur runął. Nastąpił długi okres zastoju, do którego ludzie po obydwu stronach muru przywykli. Mimo to komunistom przyszło zapłacić wysoką cenę za berlińską pokerową zagrywkę - zapewnili Zachodowi najbardziej spektakularny triumf propagandowy, który do samego końca zimnej wojny wykorzystywano przy każdej możliwej okazji.

Mogę opisać wrażenie, jakie zrobił na mnie mur berliński w połowie lat siedemdziesiątych, u szczytu swej ponurej sławy. To, że runie on jeszcze za mego życia, wydawało się wówczas całkowicie nierealne. Doskonale pamiętam ten nocny spacer w okolicach Bramy Brandenburskiej - tak blisko Berlina Wschodniego, na ile pozwalał mur. Czułem obecność umundurowanych cieni na zaciemnionej wieżycy strażniczej i widziałem odbicie zachodnio-berlińskich latarni ulicznych w soczewkach lornetek. Miałem pełną świadomość faktu, że śledzą one każdy mój krok.

„Zanim zbuduję mur - napisał Robert Frost - chciałbym się dowiedzieć / Co i od czego odgradzam”. Właśnie. Patrząc z ostatniego piętra budynku usytuowanego naprzeciw muru - jadłem lunch w siedzibie jednego z czołowych zachodnioniemieckich tygodników informacyjnych - widziałem obskurne domy i puste ulice Berlina Wschodniego (propaganda, propaganda), którymi od czasu do czasu przemykała jakaś postać. Niżej, na tle zasłoniętych okien, wściekle ujadały dobermany, gotowe rozszarpać w strzępy każdego, kto lekkomyślnie zapaścił się do strefy niczyjej - jeżeli, oczywiście, jakiemuś uciekinierowi udałoby się dotrzeć aż tak daleko. Przypominało to dziedziniec wielkiego więzienia pod gołym niebem.

Militarny punkt ciężkości zimnej wojny ponownie przesunął się teraz do Azji, zwłaszcza Wietnamu. Dziwi mnie i zaskakuje, że wielu - rozumnych skądinąd i znających się na rzeczy - ludzi oddziela zbrojne konflikty azjatyckie od zimnej wojny. Można wprawdzie dowodzić, że Francuzi przegrali wojnę kolonialną, a Amerykanie wojnę domową, która po niej nastąpiła. Jednak i Francuzi, i Amerykanie oraz ich sprzymierzeńcy walczyli z komunistami: stawką w tej grze nie były podboje terytorialne, ale prymat jednej lub drugiej ideologii. Rola, jaką w usunięciu Francuzów z Indochin odegrali komuniści

chińscy, jest bezsporna - przekonująco dowodzą tego w swoich esejach Douglas Porch i Williamson Murray. Późniejszą wojnę między dwoma Wietnamami Chińczycy i Sowieci prowadzili cudzymi rękami, zaopatrując obficie komunistyczną Północ w sprzęt i materiały wojenne. Według historyka wojskowości Johna F. Guilmartina juniora:

Wietnam był najważniejszym rozdziałem historii zimnej wojny. Rozpatrywany z wąskiej perspektywy militarnej skończył się bezdyskusyjną klęską Amerykanów; w szerszym kontekście zimnej wojny uznać go wypada za porażkę taktyczną, ale strategiczne zwycięstwo. Sowieci i Chińczycy ponosili ogromne koszty udzielanej Wietnamowi Północnemu pomocy, co w wypadku Związku Sowieckiego oznaczało naruszenie rezerw, których nie był on zdolny uzupełnić - okazało się, że przekracza to jego możliwości. Wietnam nie był ani jedyną, ani nawet główną z przyczyn upadku Sowietów - znacznie większą rolę odegrały wydatki na systemy broni strategicznej i niewiele im ustępujące koszty zbrojeń konwencjonalnych. Wietnam mógł jednak odegrać rolę owego „wdowiego grosza”, który przeważał szalę.

Nie sposób wymienić wszystkich obszarów życia codziennego, jakie zmieniła zimna wojna. Taka jest zresztą natura wojen. Pozwolę sobie tylko podać kilka, pierwszych z brzegu, na chybił trafił wybranych przykładów, z których każdy miał swoje antecedenсы militarne.

Najbardziej oczywistym są samoloty odrzutowe. Bombowiec ze skośnymi skrzydłami B-47 z 1950 roku do dziś służy jako wzór rozwiązań konstrukcyjnych odrzutowców pasażerskich. Kolejny - to podbój rynków światowych przez Japonię. Proces ten zaczął się w latach pięćdziesiątych XX wieku, kiedy zaczęliśmy pompować w ten kraj - naszego niedawnego wroga - ogromne pieniądze i uczyniliśmy z niego naszą główną bazę operacyjną w wojnie koreańskiej. Może nim też być *casus* Lena Deightona i Johna Le Carre - dzięki zimnej wojnie sensacyjna powieść szpiegowska stała się odrębnym gatunkiem literackim. Albo ekspansja amerykańskiej kultury masowej - obojętne, czy za jej symbol uznamy levisy czy Elvisa Presleya, który *notabene* odbył służbę wojskową jako szeregowiec w Niemczech Zachodnich. Pierwszymi jej rozsadnikami byli nasi żołnierze, którzy wszczępli ludności miejscowej pożądanie dóbr materialnych. Na koniec wreszcie nie da się wykluczyć, że do zwycięstwa w zimnej wojnie w równej mierze przyczyniły się sceny muzyczne Los Angeles i silosy rakietowe w Dakocie Północnej. Nawet mur berliński i Armia Czerwona nie potrafiły powstrzymać *Dallas* i *Dynastii* - telewizyjnych eposów (bardzo różnej zresztą jakości) głoszących sławę zachodniego dobrobytu. Nasuwa mi się tu na myśl spostrzeżenie Dennisa E. Showaltera: „Nad Moskwą wcale nie musiał załopotać Gwiaździsty Sztandar - wystarczyły bary McDonalda”. Ludzie z tamtej strony muru chcieli tego, co my mieliśmy, nawet naszych najgorszych nawyków.